

S k ł a d k a

jesień 2021 (3)

proza / poezja / esej

józefina arodaz

szymon bryzek

maria cipińska

maria jeleniewska

martyna kaczmarek

krzysztof kwintkiewicz

jowita mazurkiewicz

klara mendrek

ola paszko

barbara pawliczek

klaudia skolimowska

elvis strzelecki

zdjęcie: jan baranowski

Internetowy Magazyn Literacki

Internetowy Magazyn Literacki *Składka*

Wybór tekstów: *Krystian Furga*
Klaudia Kołodziejczyk

Redakcja: *Krystian Furga*
Klaudia Kołodziejczyk

Skład i projekt okładki: *Klaudia Kołodziejczyk*

Zdjęcie na okładce: *Jan Baranowski*

Spis treści:

04	<i>List od Redakcji</i>
05	Jowita Mazurkiewicz
07	Klara Mendrek
09	Klaudia Skolimowska
10	Józefina Arodaz
12	Maria Jeleniewska
14	Aleksandra Paszko
15	Krzysztof Kwintkiewicz
18	Martyna Kaczmarek
19	Szymon Bryzek
22	Barbara Pawliczek
24	Maria Cipińska
28	Elvis Strzelecki
30	Jowita Mazurkiewicz



grafika: Marta Staciwa

List od Redakcji

Z dumą (i ulgą) przekazujemy w Wasze ręce trzeci, jesienny numer Składki. Ulga pojawia się tym razem dlatego, że czasem projekty, nad którymi pracuje się w czasie wolnym muszą być wykonywane (o ironio) w czasie wolnym, a tego w ostatnich tygodniach trafiło się nam bardzo mało. Duma jednak przyćmiewa ulgę, bo Składka nie wyglądałaby tak, jak wygląda dziś — ten numer nie wyglądałby tak, jak wygląda dziś — bez wszystkich autorek_ów, nie tylko tych, których teksty przeczytacie w tym numerze, ale także wszystkich, którzy wysłali do nas swoje zgłoszenia. Autorek_ów, którzy nie przestają darzyć nas swoim zaufaniem, a my nie przestaniemy być im za to wdzięczni. Trzeci numer stworzyli, może nawet bardziej niż dwa poprzednie, ludzie, którzy odpowiadali na nasze wysyłane w ostatniej chwili maile, gotowi współpracować nad projektem, który na początku był tylko fasolką w naszych prywatnych rozmowach. Niezmiennie dziękujemy wszystkim, bez wyjątku, a czytelnikom życzymy miłej lektury. Do zobaczenia zimą.

Pestka

Jowita Mazurkiewicz

Nad owsianką myślę o przyszłości
małej i ciemnej –
pestka jabłka
między płatkiem a płatkiem.

I stukam w miskę szukam źródła
parcia pragnienia potrzeby
żeby kogoś skrzywdzić
między płatkiem a płatkiem.

I przeżuwam z jabłkiem strach
że kogoś zranię
i udam że przypadkiem a potem się schowam
między płatkiem a płatkiem

Formalność

Jowita Mazurkiewicz

Potrzebujesz kształtu
więc nadam ci kształt
choć nie władam stałością
konturu ani formy

Potrzebujesz sensu
więc nadam ci sens
niech będą książki czytane przed snem
niech staną się filmy oglądane do śniadania
jakby niczego więcej nie należało liczyć

Potrzebujesz imienia
ale ci go nie nadam
nie masz imienia
jesteś znikąd i wrócisz do siebie
zanim rozdam milczenia
zanim nadam znaczenia

W personie

Klara Mendrek

persona o moim imieniu i nazwisku
bierze mnie w objęcia i zagarnia
chowam się w niej jak płód w łonie matki
mała i chyba też niechciana
bo siedzę w zimnie i ciemności

Klara Mendrek coś odpowiada, coś robi, czasami obejmie, czasami pocałuje, kiedy jej
matka rodzicielka czuje się akurat
w nastroju
Ja w głębokości trzewi
kulę się w płodowej zmianie.

Czasami z głupoty albo naiwności znowu wyjdę na wierzch i się pokażę
na chwilę
Rodzicielka to zauważa i przeszywa, a ja zawijam się z powrotem
do persony.
Po chwili znowu widać tylko jej zaciśnięte usta, zmarszczone brwi których nienawidzi
rodzicielka i zmarszczkę pomiędzy nimi.

Zmowa ciała persony jest nieprzenikniona. Nie widać mnie
w środku, gdzie powoli łąza po łązie wylewam się w tej studni bez dna.
Na zewnątrz persona szybko się odsuwa nie potrafi nas
długo okrywać
Wycofuje się na z góry oznaczone
pozycje

płaczę
płacze
płaczemy

Powoli się personalizujemy
ale do jakiej pozycji?

Klara Mendrek jest studentką trzeciego roku filologii polskiej w ramach Kolegium MISH Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi dwa konta na Instagramie - jedno poświęcone tematyce społeczno-politycznej - @klarme17 i drugie, studygramowo-bookstagramowe - @study.dniowka. W przyszłości chciałaby zajmować się nauczaniem, a obecnie korepetytuje i promuje alternatywne podejście do edukacji.



zdjęcie: Jan Baranowski

delikatność

Klaudia Skolimowska

drapie, zabija
grozi uszczerbkiem na zdrowiu
łatwo jest rozkruszyć porcelanę
oraz rozkazać
by dalej pełniła funkcję naczynia
nieprzeciekającego i bez wad

wyglądam za okno autobusu
nieco bardziej zatłoczonego niż zwykle
nic poza tym
oraz niebem lekko zabarwionym pomarańczą
nie ulega zmianie

zawieszam wzrok na jesiennym krajobrazie
i nie wyobrażam sobie
nie dostrzegać magii nawet w tym momencie

pragnę nagle chronić tego,
co wcześniej oddałabym
przypadkowemu przechodniowi
nie oczekując niczego w zamian.

Klaudię Skolimowską można znaleźć na Instagramie na koncie @09_18s.

Oue

czyli krótki zapis długiego umierania pani Poli

Józefina Arodaz

Na początku o swojej przypadłości mówiła „maladie”. *La maladie*.

– To jest, moja droga, po prostu *la maladie de la vieillesse* i nic z tym nie można już zrobić. Nie patrz tak na mnie. Kiedyś trzeba umrzeć. Owszem, szkoda, że tak brzydko, ale kiedyś trzeba.

Podejrzewałam, że polskie „choroba” chrzęściło jej w gardle zbyt drastycznie, złowieszczo i dlatego decydowała się na rozmowy o swoim stanie tylko poprzez umiłowany język francuski, który wyglądał i romantyzował wszelką sprawę melodią subtelną, odwieczną elegancją. Gdy słyszało się, jak pani Pola wymawia swoje kunsztowne „r”, akcentuje frywolne „é” czy okrasza zdania z czułością wystudiowanymi wstawkami „łe, łe”, gdy słyszało się w jej głosie to wszystko i widziało usta podróżujące w tym języku, to było jak zostać pobłogosławionym urywkiem tego, kim musiała być te czterdzieści lat temu w podparyżańskiej mieścinie, o której opowiadała z taką nostalgią. Nic wcześniej i nic później w jej życiu nie wydawało się dorównywać tamtemu okresowi, tym kilku latom poświęconym pajęczej, filigranowej robocie wplatania się w krwiobiegu francuskości. Po dekadzie spędzonej na emigracji do Polski wróciła z nową fryzurą, nowym jasno błękitnym kostiumem w perłowe guziki i nowym pomysłem na to, kim tak naprawdę jest.

W naszych rozmowach do tamtych lat wracała najchętniej. O wiele łatwiej było jej mówić o ulubionej wówczas piekarni, rytuale mijanych ulic, kłopotach ze współlokatorką czy odbytych podróżach po krańcach i centrach Francji niż o tym, co działo się z nią w momencie obecnym. Teraźniejszość była jej mgłą, jej zapomnieniem, dziwnym przystankiem pomiędzy tym, co przeżyła i tym, co wyobrażała sobie, że jest jeszcze przed nią. Od paru jednak tygodni coraz rzadziej mówiła o przyszłości, a przeszłość nabrała mistycznego wręcz wymiaru krainy jedyne go słusznego odniesienia.

Czasami próbowałam nakierować ją jeszcze na świat naszej współczesności. Przyznaję, bywałam apostołem zdumiewającej technologii i niekonwencjonalnych idei, a wszystko po to, żeby ofiarować jej ten odcinek nadziei, którego, miałam wrażenie, potrzebuje, aby sprawnie wysupłać z kieszeni dziejów kolejny metr tasiemki do pociągnięcia coraz wątlejszego życia. W końcu zrozumiałam, że jej kategoryczny zwrot ku przeszłości, jej szeptane *maladie* było rozwiązaniem spreparowanym przez trzeźwo myślącą część jestestwa pani Poli. Pojęłam także, że obranie reminiscencji tych konkretnych dziesięciu lat nie było przejawem okupującego ją rozgoryczenia czy postępującej obsesji, a raczej daniem sobie ulgi – jawnego przyznania, że tamte dni były czymś bezkonkurencyjnym wobec czego przyszłość kurczyła się do kuriozalnych możliwości nawet w najlepszym wydaniu ducha i ciała. Bagatelizowanie tego, co by być mogło robiło z niej władczynię nad czasem. Rosła w siłę słabnąc z każdym dniem. Na moich oczach stawała się mocarzem z drżącymi kończynami. Przerazała mnie i

jednocześnie wzbudzała coraz większą admirację. Z niepokojem myślałam o jej śmierci. Ja nie potrafiłam terroryzować wzdrgadą człowieczego losu. Podczas gdy jej łamały się kości, mnie łamało się serce na myśl o tym, czego już nie zobaczy. Wiedziałam o nowo narodzonym dziecku jej córki, o której w ostatnich miesiącach mówiła z łagodnością baranka prowadzonego na bezkrwawą rzeź: *A kim jest ta nieśmiała pani? Czy mamy dla niej poczęstunek?* Córka pani Poli przestawała być córką i stawała się sylwetką w ramach drzwi. Dziecko, które odważyła się pewnego dnia przyprowadzić było takim *enfant gentil et calme!* – schorowana kobieta obserwująca nieporadne ruchy malca była czuła w sposób daleki, obcy. Spotkanie miało posmak bolesnej uprzejmości. Pani Pola nie potrafiła się już zdobyć na bycie babcią – była kobietą, która coraz bardziej roztańczoną ponad wolę dłonią przeczesywała nastroszone piórka włosów swoje i dziecka, swoje i dziecka, swoje i dziecka...

Po dawnej Poli zostały prześwity. Pod koniec swojej walki z ujarzmianymi, zdziczałymi dolegliwościami straciła nawet Francję, te dziesięć najpiękniejszych lat i zostało jej bezsensownie wyszeptywane przed snem *maladie, maladie, maladie*. Zasypiała bez przywileju przyszłości, w zupełnie obcym terrarium teraźniejszości. Przeszłość odeszła przedostatnia, zaraz po niej opuściło ją imię – Pola. Została zamrożona w uścisku kołder, beztożsama postać sącząca w coraz węższych ustach wodę podawaną z łyżeczki. Uśmiechała się już tylko wtedy, gdy mówiłam jej na dobranoc:

– *La maladie, słodka maladie*. Niedługo będziesz Francuzką z krwi i kości.

Umarła z ciałem w odleżynach, bezgłośnie rozklekotana, niezdolna nawet do ostatnich słów. Mówiłam za nią testament złożony z mojego karykaturalnego „r”, amatorskiego „é” i nabytego w drodze skrzyżowania naszych losów, a uszpetnionego przez okoliczności, podłego przytakiwania: „le, le”.

Józefina Arodaz przyjęła fikcyjne imię, jej prawdziwe jest niewyraźne, nie dość bliskie, rozmyte; pod tym „szyldelem” postanowiła przechowywać swoje literackie produkty. Pochodzi z miejsca, które nauczyło ją kochać naturę i do niej uciekać, gdy jest jej źle. Lubi tworzyć serpentyny i wszechświaty słowne, slalomy conceptowe, wyobraźnią lepić kreacje wszelakie i pokraczne. Jak sama mówi: „Reszta, to bzdura i oszukaństwo. Tyle we mnie prawdy, co w momentach na łącze z kartką i długopisem”. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @czyteliusz.

BABIE LATO

Maria Jeleniewska

Miał twarz opaloną jesiennymi liśćmi,
babiego lata we włosach nitkę białą.
Siedział na ławce koło mnie, przy malw krzaku.
Z misy żyta padały długie promienie
na jego palce łagodne jak porzeczeki.
Ochryple, ale słodko czytał Szekspira.
Wróble przeganiały rymy, słowa, wersy.
Obrócił głowę – cisza smakowała szkliscie.
W tym niedotrwanu miał przespokojne oczy
jak czyjeś perły i koszule i kawa.
Zapachniało ogniskiem w powietrzu,
gdy poparzyły się płynne nasze dłonie.
Reszta to oddech jeden, hulający wiatr.

Maria Jeleniewska lubi oglądać cudze balkony i biblioteczki, ostatnio zakochała się absolutnie w węgierskiej literaturze. Cel: przeczytać wszystko co Sándor Márai. Mieszka i studiuje w Warszawie. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @jelen.mary.



grafika: Aleksandra Kopel

Smak liści

Aleksandra Paszko

boję się tego co w mojej głowie
co w mojej klatce piersiowej się telepie
co schowane za chłonnymi węzłami
co ze skóry na czaszce
się obsypuje na wezglowie
i choć wszystko palcyma
przejadę, przycisnę, obmacam i ścisnę
to nic to nie powie
zakręci się tylko
trzy razy świat cały przed oczyma
nie będę wiedzieć czy wiosna czy zima
czy tylko smak liści gnijących w ustach
czy jakieś inne uczucie za palec trzyma
ten jeden, najmniejszy, u prawej ręki
że niby go czuję, ale nie do końca
że niby ciągnie, ale nie wiem gdzie
niby nie zauważam
a ulatniają się ciche stęki
że nie wiem, nie umiem, nie mam siły
i już masz dość i już to nudne
łatwiej zapomnieć
nie myśleć już

Aleksandra Paszko a.k.a. paszka; pisze wiersze, robi zdjęcia i próbuje się odnaleźć w życiu. Białostoczanka, która studiuje, pracuje i żyje w Warszawie. Publikuje swoje zdjęcia na Instagramie na koncie @paszko.takes.

Kultowy napój słodzony

Krzysztof Kwintkiewicz

Może urodziłem się odrobinę za późno

bo owszem w porę żeby oglądać zdjęcia innych planet czarnych dziur
nie tracić zdrowia przez tęzec gruźlicę

jednocześnie smak mojego dzieciństwa

(metafora synestezyjna)

choć ono było kiedyś tam kiedyś

to mieszanka wody zagęszczonego soku cukru kwasu cytrynowego

sukralozy

(ta podobno ma coś wspólnego z chlorem)

ten kultowy napój słodzony stał u nas w domu

teraz dzieci jedzą mikroplastik

przez co w ciągu dwóch trzech dekad połowa z nich zachoruje na nowotwór

cudownie byłoby o tym wszystkim nie wiedzieć nie myśleć

choć to nie zmieniłoby prawdy

na temat smaku mojego dzieciństwa

Kiedy kosmos przenikał ciała ludzi miałem milion snów

Krzysztof Kwintkiewicz

Miałem milion snów
boleśnie jednoczesnych

przerażały mnie
mrokiem ulic o pustych tablicach
i szeregiem błękitnych słońc
żarzących się w jednej
bezkształtnej figurze

dziwnie jednoczesne sny
utkane z cudzej fantazji
nęciły mnie smakiem
niejadalnych owoców
majestatem dawno minionych miast

cieszyły mnie w nich najzwyklejsze
blaski i podmuchy
błądząc oswajałem
obce formy myśli
bałem się już tylko
znanych mi twarzy

z cudownie jednoczesnych snów
jednak uciekłem
przybity ciężarem bycia
innego trudnego

poznałem je
i wciąż nie potrafiłem
nazwać tego które tak zaciekle już jest
i jest

Krzysztof Kwintkiewicz (ur. 1995) – absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, autor prozy i poezji, laureat konkursów poetyckich. Jest miłośnikiem amerykańskiego postmodernizmu i polskiej awangardy, pracuje jako specjalista od komunikacji, a w wolnym czasie walczy o prawa drzew i krzewów. Mimo wszystko mieszka w Warszawie.



ilustracja: Agnieszka Cioch

VNLFXN

Martyna Kaczmarek

łykam zen
w kapsułce twardej
o przedłużonym uwalnianiu

ciała od potrzeb
duszy od poruszeń

moich dni od poezji

Martyna Kaczmarek - absolwentka studiów prawniczych na UJ w Krakowie, specjalizująca się w prawie karnym i dziedzinach pokrewnych, autorka artykułów i monografii dla Dziennika Gazety Prawnej, ukończyła aplikację adwokacką, przez wiele lat zawodowo związana z prokuraturą, pasjonatka języków obcych i początkująca tłumaczka, miłośniczka podróży, architektury i sztuki, swoimi wierszami oraz spojrzeniem na świat dzieli się na Instagramie na koncie @okiem_bazyliszka.

Wnętrze pokoju każdego mojego kolegi żyjącego w latach 2003-2007

Szymon Bryzek

W pokojach moich kolegów z osiedla
zawsze był jakiś luksusowy smaczek.
jakby kolonia
(wyróżniająca się na tle segmentów z black red white
i rozkładanych kanap)
zakładana przez cywilizację
kolorowych ekranów telefonów z IRDA i szybkich okularów
na niepooranej jeszcze nadwiślańskim kapitalizmem
ziemi
przyszłego wolnorynkowego Edenu.

gameboye
wieże stereo
osobiste telewizory z playstation w pokoju -
w każdym znanym mi języku
zwiastował nadchodzący
a k c e s
do klasy średniej

o którą nikt nikogo wtedy jeszcze nawet nie podejrzewał.

stojący w monochromie ambientowej okładki pies, zagaił do mnie na ulicy.

Szymon Bryzek

stojący w monochromie ambientowej okładki pies, zagaił do mnie na ulicy.

ciągle wspominał:

ocynkowane zapachy, niegasnącą kałużę i mokrą od tającego śniegu trawę.

psi pysk doskonałą symulacją nigdy nie przyspieszającej iteracji.

(zapachy, kałuża, trawa -

we wszystkich kolejnościach)

zdeleyowaciła sierść wiła się na nim i drżała

ciągnąc nas obu

(połączonych jakimś niepotrzebnie mokrym

i zanadto dziurawym braterstwem)

w lepkie limbo zloopowanego bezrytmia.

stojący w monochromie ambientowej okładki pies, zagaił do mnie na ulicy.

nie rozumiem dlaczego z nim w ogóle rozmawiam.

13.01.2021

[Nivhek - After its own death / Walking in a spiral towards the house]

Szymon Bryzek — Rocznik “Black Hole Sun”. Publikował w “Wyspie”, “Helikopterze”, “Afroncie”, “Tlenie Literackim” oraz “Drobiasgach”. Działa lokalnie w ramach tarnogórskiej grupy “Pralnia”. Od grania radiowych standardów w wersji jazzowej na ulicach śląskich miast przeszedł do robienia ambientu dla nieistniejącego audytorium. Nigdy nie mieszkał na wsi.



grafika: Marta Staciwa

Niewidzialna

Barbara Pawliczek

chyba stoję na przystanku wyłączonym z ruchu
tramwaj numer trzydzieści sześć mija mnie bez spojrzenia w moją stronę
nikt z pasażerów nawet nie podniósł głowy
siedzą na plastikowych krzesłach wpatrzeni
w niebieskie ekrany smartfonów

szczypię się w ramię, by sprawdzić czy jeszcze mam ciało

chyba jestem niewidzialna
w największym tłumie, w jakim nie zgubiłam się od dawna
obce łokcie uderzają mnie w żebra, lecz jakby trafiały w pustkę
nie słyszę żadnego przepraszam ani

uwważaj, gdzie stawiasz kroki

łapię nieznajomego za rękaw kurtki
szarpnię z całych sił, prawie wiem się na niedopiętym zamku
uderzam go w policzek, niech na mnie spojrzy choćby przez ułamek sekundy, przecież to nietrudne
podskakuję, chcąc dosięgnąć jego oczu
stoi niewzruszony
chyba nie dostrzegłam w nich swojego odbicia

nie wrócę do domu ani nie obejrzę się w odbiciu sklepowej witryny
nie położę rąk na brudnej od deszczu szybie, chcąc dotknąć manekina obleczonego w słońce
boję się, że nie zobaczyłabym ani skrawka siebie
ani paznokcia, którego w napadzie niepokoju
przegryzłam aż do mięsa

chyba już nigdzie mnie nie ma

Barbara Pawliczek - na co dzień studiuje, a wolne chwile przeznaczają na czytanie, jogę i pisanie, co jest jej największą pasją. Najczęściej tworzy poezję, pracuje również nad swoją debiutancką książką. Na koncie ma dwa tomiki poezji i mnóstwo recenzji, które publikuje na instagramie na koncie @basiaprime.



zdjęcie: Jan Baranowski

przetwory

Maria Cipińska

tobie chcę wysłać jesień za oknem pociągu
garniec złota rozlany na polach
– głupota – przegrany w przeciągu
uczuc mój pomysł, bo z innego już drzewa owoce
zrywasz, w innych kosztujesz przetworach

tylko myśli moje ozłocę

przyjdź, zerwij mnie z drzewa
przemyj, obierz, wyrwij pestkę ze środka
już się z garnka wylewa
i ucieka mikstura przesłodka

zachęcasz mnie by dojrzały
składniki moje
mój smak wciąż nieśmiały
jeszcze się spaść sama boję

zamknę się w słoiku
szczelnie by poczekać na zimę
może zapragniesz dotyku
może cię zapachem owinę

położysz mnie
na kromce chleba
chcę rozpuścić się w twoich ustach
chcę zostać smakiem jesieni
uniknąć rozkładu na ziemi

śnie
że mnie twe ciepło rozgrzewa
a powidła są w twoich gustach

moja droga

Maria Cipińska

zapiały dech w piersiach
zbocza w złocie listopada
i szłam
i myślałam o twoich objęciach

może mi tak myśleć nie wypada
może by się tak skupić na górach
i iść
z głową tu a nie w chmurach

wczorajszy szlak mnie zmęczył
raz we mgle raz w słońcu kąpiel
ciężko iść
gdy jedna myśl ciągle dręczy

i wątpię i wątpię i wątpię
że ze mną byś tym szlakiem
chciała pójść
ale niejasnym jesteś znakiem

może bym miała więcej siły
więcej pewności siebie
szybciej bym szła
gdyby mi się te sny nie śniły

sny, w których za dużo jest ciebie
i noce, gdy liczę na co niewiadomo
nie odchodzą
uczucia mi nie przechodzą

bo brzmisz tak świeżo a tak znajomo
tak blisko a zaraz odległe
więc idę
tą drogą, najwyżej polegnę

Maria Cipińska jest z niedużego miasta, ale aktualnie studiuje dziennikarstwo w Krakowie i błądzi tramwajami po mieście; gra na altówce, a jej zdjęcia natury można zobaczyć na koncie @mawendle na Instagramie.



grafika: Marta Staciwa



ilustracja: Agnieszka Cioch

Dobranoc / dzień dobry

Elvis Strzelecki

przytulmy się do świateł lamp
do pustych drzwi
taka piękna noc
płoną skrzydła aniołów z plakatu
płonie rower trzepak
lodowiec się rozpułynał

MŁŚĆ

Elvis Strzelecki

noce puste łóżka
samotni wędrowcy
usmolone oczy
ryk silnika gwarantuje przepych
na ulicach zmarnowanych lat
huśtawka płonie pożądaniem
pierwszy pocałunek chłodny obyczaj
paradoks onomatopeja cmok cmok
linia ciągła linia szlaczków serce nie służy
przyspiesza tętno umiera stare rodzi się
nowe

Elvis Strzelecki - 30 z plusem, ekstrawertyczny introwertyk. Od ponad 10 lat pisze głównie o muzyce, od 2 i pół roku udziela się w radiu. Poprzez swoją działalność stara się pokazać, że eurodance nie leży daleko od alternatywnego rocka, czyt. różnorodność w sztuce to podstawa. Wiersze publikował m.in. w "Helikopterze" (3 z nich znalazły się w antologii "Przewodnik po zaminowanym terenie 2"), "Obszarach Przepisanych", "Afroncie", "Nowych Myślach", "Gazecie Kulturalnej" oraz na stronie Wydawnictwa J. Można śledzić jego działalność na Instagramie @elvy_arrow.

Wola nocy

Jowita Mazurkiewicz

A noc dopominała się o nas, jak to noc. Wystawała na progu, zaglądała na klatkę schodową, przysiadła od niechcienia w porzuconych cieniach. Nigdy nie widzieliśmy, jak się zaczyna ani jak się kończy. A może było inaczej, może trwała bez przerwy, ale nie zawsze dla nas. Czasami obojętnieliśmy jej i szła do innej kamienicy, zwiedzać inne cienie. A potem wychodziliśmy w noc. Niepewnie, nieuważnie. Nikt nie patrzył na drogę, nikt nie bał się czulej przelotności. Na Woli wiał wiatr, za Wolą omiatały nas światła, ale uciekaliśmy przed nimi, jak przed starymi znajomymi, którym nie ma już co powiedzieć.

A kiedy nocy nie było, my byliśmy nocą.



grafika: Marzenie o lecie - Agnieszka Ostrowska

Zdjęcia i grafiki:

str. 3, 21, 26 - Marta Staciwa | *@marta.staciwa*

str. 8, 23 - Jan Baranowski | *@quisquose_photographer, @bunch.of.thyme*

str. 13 - Aleksandra Kopel | *@ciririse, @ciririsedraws*

str. 18, 27 - Agnieszka Cioch | *@cioch_aga*

str. 31 - Agnieszka Ostrowska | *@lalaurki*



Internetowy Magazyn Literacki "Składka"
Warszawa 2021



Warszawa 2021